

## Siła intelektu — Dobra Cobra

**Od autora:** Opowiadanie tradycyjnie dostępne jako pierwszoklasowy audiobook na YouTube/dobra cobra. Interpretuje w sposób wspaniały i jedyny w swoim rodzaju Przemysław Bluszcz.

Cz. 1 <http://www.youtube.com/watch?v=SjMyVNFh71g>

Cz 2 <http://www.youtube.com/watch?v=Bg8kZGgihhM>

Więcej info o aktorze znajdziesz tu: [http://pl.wikipedia.org/wiki/Przemysław\\_Bluszcz](http://pl.wikipedia.org/wiki/Przemysław_Bluszcz)

---

1

Inspektor Gabryel Mjoduszko, zwany także - z powodu wielkiej głowy, którą odziedziczył w genach po ojcu - Jajeczko, siedział w zapyziałym fast foodzie i siorbał herbatkę zagryzając pięknie pachnącym hamburgerem, w którym być może żyły sobie priony choroby szalonych krów. A może one wcale nie istniały i to wszystko była jedna wielka ściema... W każdym razie policjant bez celu wpatrywał się w bliżej nieokreślony i niezidentyfikowany punkt na przeciwległej ścianie. Po kilku godzinach takiego wysiadywania stwierdził, że coś jest nie tak z męską toaletą. Inspektor wyciągnął telefon komórkowy i już miał zadzwonić, gdy personel sprzątający głośno chrząknął mu nad uchem.

**Dobra Cobra** prezentuje

wzorcową opowieść kryminalną o zabarwieniu mistycznym,

w której intryga zapiera dech w piersiach, trup ściele się gęsto, a cnotliwe kobiety nie występują, pt.

**Siła intelektu.**

*Przed kościołem żołnierze spotykają się za kościołem,*

*po kościele żołnierze spotykają się przed kościołem.*

Gilbert Mjoduszko - zwany z powodu pewnej nerwowej przypadłości także Drżącą Ręką - spał sobie smacznie na jednej z prywatnych rajskich wysp, gdy z plaży dobiegł do jego uszu śpiew rosyjskiego chóru składającego się z tysiąca członków. Czterystu z nich śpiewało altami, dwustu czterdziestu sopranami, trzystu barytonami, pięćdziesięciu ośmiu basami, a dwóch znalazło się w zespole przez protekcję i w ogóle nie umiało śpiewać, co nie przeszkadzało im, na równi ze wszystkimi, pobierać dniówki w astronomicznej kwocie czterech dolarów na dzień. Za te pieniądze we wschodniej części *Matiuszki Rasiji* mogli żyć ponad stan przez trzy i pół miesiąca, jedząc, pijąc i uganiając się za wciąż uciekającymi stadami reniferów oraz ich pasterkami.

Chór z początku zaczął śpiewać swoje canto cicho, aby w następnych minutach dojść do poziomu ryku wygłodniałych niedźwiedzi.

Gilbert otworzył swe, niewidzące jeszcze o tej porze, oczy i wyciągnął ku górze drżącą dłoń.

Dyrygent, ujrawszy ten znak, natychmiast zakończył występ swoich podopiecznych. Można śpiewać prawie za nic w najpiękniejszych teatrach ojczyzny lub służyć jako nietypowy budzik dla jednego z najbardziej bogatych kapitalistów. Z ekonomicznego punktu widzenia to drugie zajęcie było ze wszech miar bardziej opłacalne.

\*

Na półce rozdzwonił się telefon, lecz Gilbert Mjoduszko nie spieszył się z podniesieniem słuchawki. Z cierpliwością nietoperza po raz kolejny spojrzął w dół na swoje przyrodzenie, które zwisało smętnie obok uda, niczym obwisłe piersi staruszek. Ostatni wytrysk w życiu miał już dawno za sobą.

Westchnął z nieutulonym żalem i ociągając się, podjął rozmowę:

- Taaak?

- Ojczy, to ja - szeptał z drugiej strony jego syn inspektor Jajeczko. - Mam przed sobą poważną sprawę kryminalną. Otóż wyobraź sobie, że do kibla w naszym fast foodzie wchodzi jacyś faceci, a po kilku minutach wychodzą stamtąd całkiem inni! Co to może oznaczać?

Stary Mjoduszko wpatrywał się w niezmierzoną toń oceanu, popierdując od czasu do czasu dość rytmicznie - wiek robił swoje. Wreszcie siłą intelektu zdołał wyrwać się z wszechogarniającego go marazmu.

- Gabryelu, synu mój. Oto wykładnia tej kryminalnej zagadki: to nowocześni terroryści zbudowali w toalecie punkt przerzutu tajnych agentów. Aby ich schwytać, znajdź hożą blondynę posiadającą wymiary, które uwielbiają źli ludzie. Czyli pompowane cycki, mała pupcia i zrobione silikonem wydatne wargi. Następnie ostrożnie rozstaw namiot wynajętej kobiety niedaleko kibla, o którym mówisz, i cierpliwie czekaj. Żaden terrorysta nie przejdzie obojętnie obok tak ponętnej zasadzki. A gdy będą wchodzić do środka, wyłapiasz ich jak króliki, co to zawsze leżą do światła.

Gabryel z radości przed dłuższy czas nie mógł wykrztusić ani słowa.

- Yyyyy... - zapiszczał do telefonu.

- Nie trzeba, synu. Naprawdę nie trzeba.

- Ojczy, a kupisz mi plazmę?

- Pogrzało cię, synu? Plazma to naprawdę badziewny telewizor, uwierz mi! W twoim wypadku powinienś myśleć tylko o LCD. Ponadto plazma się szybko wypala w miejscach, gdzie ciągle wyświetla jasne barwy, na przykład logo stacji. No, ale powiedz lepiej, co tam jeszcze u ciebie słyhać? - podstępnie zmienił temat.

- Mam wielkie napady bólu jąder, ojczy.

- Czy czasem nie próbujesz nosić babskich gaci, synu?

- Noooo... tak.

- Zaprzezań używania tego afrodyzjaka! Sam kiedyś próbowałem i doskonale wiem, że nie ma tam gdzie trzymać męskiego worka i strasznie uciska.

- Dobrze, ojczy. Wiesz, jednak sobie myślę, że...

Gilbert Mjoduszko z rozmysłem odłożył słuchawkę. W tym samym momencie zatrzymały się cztery ma-

gnetofony, podpięte do podsłuchu jego linii na stałe.

\*

Minęło już trochę czasu od momentu, gdy Drżąca Ręka został schwytyany, osądzony i skazany na surowy wyrok za swoje podstępne knowania przeciw Nowemu Ładowi Świata. Niedługo później niespodziewanie i bez żadnego rozgłosu kara pobytu w więzieniu została zamieniona na odosobnienie na jednej z nieoznaczonych na żadnych mapach, tajnych rajskich wysp. Rządy Ameryki, Rosji, Chin i jeszcze jednego ważnego państwa położyły w ten sposób kres wielkiej - i coraz bardziej rozprzestrzeniającej się - popularności Gilberta w portalach społecznościowych na całym świecie. Był tam porównywany do legendarnego Robin Hooda, tyle, że współczesnego, który nie boi się przeciwstawić postprawdzie, ale nie rozdaje ubogim tego, co ukradł bogatym.

2

Gilbert Mjoduszko słuchał jednej z piosenek zespołu Abba, napisanej - jak zdaje się - na cześć pewnego koncertu, zajmującego się przemysłową produkcją i sprzedażą bananów:

*Chiquitita, powiedz mi, co się stało*

*Jesteś zmieniona przez własny smutek*

*W twych oczach nie ma nadziei dla jutra*

*Jak ja nie cierpię widzieć cię w takim stanie...*

Pod wpływem tych słów postanowił natychmiast zakupić kontener bananów, aby ulżyć nieco ciężkiej doli zamorskich pracowników, pracujących w pocie czoła na ogromnych plantacjach nie fair trade.

Jego syn Gabriel wędrował w tym samym czasie tropem zbrodni przez duże osiedle jedenastopiętro-

wych wieżowców z wielkiej płyty. Naraz jego baczne oko zauważyło pewną mrozącą krew w żyłach nieprawidłowość. Inspektor Jajeczko wszedł do dziecięcej piaskownicy, zagrzebał się w piachu po uszy, na wystającą głowę założył pozostawione przez dzieci plastikowe wiaderko i rozpoczął zmuśnioną obserwację.

Wieczorem następnego dnia był absolutnie pewien, że jego spostrzeżenia są trafne. Powolnym ruchem wyciągnął z kieszeni mały telefon komórkowy.

\*

Ogromna tarantula wiła we włosach łonowych Gilberta Mjoduszko gniazdo dla swych małych pajęczków. Już od tygodnia z okładem Drżąca Ręka nie mógł się nawet ruszyć, aby czasem jadowity potwór nie ukąsił go w udo na śmierć. Nagle zadzwonił telefon. Jego przeraźliwy dźwięk, przypominający w dziwny sposób odgłos zarzynanego świniaka, dał tarantuli wiele do myślenia. Pajęczak zrozumiał, że wybrał sobie jednak zbyt niespokojne miejsce dla łęgu i z dumnie podniesionym kosmatym łbem powoli poszedł więc gniazdko gdzie indziej.

- Jak Pomorze nie pomoże, to pomoże może morze - szepnął Gilbert, po czym odetchnął głęboko, wypił duszkiem cztery litry wody mineralnej, a następnie jeszcze dodatkowe półtora bez gazu, zagryzł dojrzałe mango trzema wyzyskiwanymi bananami i nieśpiesznie odebrał połączenie.

- Ojczy, ratuj! - usłyszał w słuchawce rozdygotany głos syna. - Oto jestem przed wysokim blokiem z płyty i od dwóch dni nikt do niego nie wszedł, ani też nikt z niego nie wyszedł, co jest wielce niespotykane!

- Podejdz i dotknij klamki drzwi wejściowych, synu.

- Nie widzę jej, chyba została wyrwana...

- To dotknij domofonu! - rozkazał Mjoduszko. Po dłuższej chwili usłyszał przeraźliwy krzyk syna:

- Walnęło mnie! Domofon normalnie popieścił mnie prądem! Ten cały blok kopie napięciem!

Drżąca Ręka w zamyśleniu podrapał się po nieowłosionej kłacie. Otaczający go bezkresny ocean szumiał nadzwyczaj uspokajająco. Z kieszeni wyjął tabletkę, którą zalecono mu brać dwa razy dziennie i połknął ją z mlaskiem, popijając ciepłym kakaem.

\*

- Gabryelu, synu mój. Oto wykładnia tej kryminalnej zagadki: to terroryści podłączyli w całym bloku prąd do klamek, kranów, okien i czego tam jeszcze. Z ciał nieżywych mieszkańców chcą bowiem - dzięki Wielkiemu Elektrycznemu Impulsowi, w skrócie: WEI - stworzyć armię zombie, gotową na wszystko. Powstrzymaj ich! Mają swą siedzibę na trzecim piętrze, pod numerem 28.

- Ach, dziękuję, dziękuję ci ojcze! - szczerze ucieszył się inspektor Jajeczko.

- Nie trzeba...

- Tak mi niewysłownie żal tych ludzi. Przecież wśród nich byli: robotnicy, uczniowie, emeryci, nauczyciel, młoda para owładnięta zgubną żądzą ciągłego uprawiania seksu, bezrobotni, sprzedawczyni z mięsnego, ekspert handlu bezpośredniego i domorosły teolog...

Drżąca Ręka przerwał niekończący się wywód potomka:

- Nie uwierzysz, synu, ale wczoraj nad ranem spotkałem Friedricha Nietzsche, by później na ławeczce osobiście gawędzić z nim oraz Cezarem i Kleopatry o przeznaczeniu i predestynacji. Na koniec wszyscy troje wyraźnie mnie ostrzegli, abym zmusił cię do leczenia.

- Naprawdę?

- Tak. I co tam jeszcze u ciebie słycać, synu?

- W mieście znacząco zmniejszyła się liczba pogryzień przez psy: w ubiegłym roku było ich siedem, a w tym tylko trzy. Wpadłem też w sidła pewnej panny, uparcie zeznającej, że jest dziewicą. Podczas ostrego lizanka wykorzystwała moją słabość i zaciągnęła mnie siłą do swojego mieszkania. Gdy zaczęliśmy współżyć, to się od razu okazało, że to mężczyzna, którego ojciec jest na dodatek handlarzem cebulą. Kupuje ją od rolników tanio, a sprzedaje miastowym drogo, dlatego też...

- Winienesz więcej medytować - przerwał mu ojciec.

- Medytować? Ale mnie zaraz cierpną nogi, jak tylko siedzę w kucki.

- Medytować znaczy „przechadzać się między drzewami” - dokończył spokojnie Gilbert i w zamyśleniu odłożył słuchawkę.

Cztery magnetofony, rejestrujące każdą rozmowę - zarówno przychodzącą jak i wychodzącą - automatycznie przeszły w stan czuwania.

\*

Gilbert Mjoduszko oraz jeden z najbogatszych szejków świata - Amir Alhb Raajis - pływali luksusowym jachtem dookoła nieoznaczonej wyspy, która była odosobnieniem. Cztery peryskopy łodzi podwodnych: amerykańskiej, rosyjskiej, chińskiej i jeszcze jednego ważnego państwa stale patrolowały okolicę, aby więzień nie wy dostał się poza jej wody terytorialne.

Szejk raczył się najdroższym winem świata, obok niego leżało trzech dobrze wyrzeźbionych eunuchów, a o relingi łodzi opierały się rozneglizowane najpiękniejsze kobiety świata, wynajęte na ten rejs za grube miliony petrodolarów dla kaprysu sokołników.

Godzinami bawiono się w rozpoznawanie wagi i rodzaju wyrobów mięsnych za pomocą węchu, w czym Drżąca Ręka był niekwestionowanym mistrzem świata. Siedział ze szczelnie zawiązanymi oczami, podczas gdy długonogie hostessy podsuwały mu pod nos kolejne gatunki wędlin.

- Serdelowa, trzydzieści dwa dekagramy - bezbłędnie zgadywał po raz kolejny Mjoduszko.

- A ta?

- Mortadela Świdnicka, sześćdziesiąt siedem dekagramów

Amir Alhb Raajis złapał się za głowę, musiał być przecież jakiś fortel, by pokonać gościa i nie narażać utraty leżącej na stole fortuny. Po chwili na jego twarzy wykwitł podstępny uśmiešek. Podbiegł do jednej z dziewcząt i łapiąc ją za ramię rozkazał:

- Ściągaj majtki, podstawimy twój tyłek temu domorosłemu ekspertowi i zobaczymy, co wtedy powie.

Po czym uroczyście zwrócił się do Gilberta:

- Kładę na stół kolejne dwa miliony petrodolarów, które będą twoje, gdy tylko zgadniesz, jakie mięsko teraz przed tobą położę...

Drżąca Ręka przez dłuższą chwilę zaciągał się podsuniętym zapachem, po czym rzucił zwięźle:

- Krakowska, dziewięć...

- Hahaha! - zaśmiał się szejka, a za nim wszyscy zgromadzeni na wielkim jak boisko pokładzie jachtu. - Wygrałem! Wygrałem!

- ... mieszkania sześć - dokończył Mjoduszko beznamiętnie.

Dziewczyna zapłakała nadzwyczaj głośno, gdyż faktycznie mieszkała z rodzicami na tej ulicy, a na dodatek dokładnie pod tym numerem.

Wtedy nieoczekiwanie zadzwonił telefon.

\*

Po drugiej stronie słuchawki dało się usłyszeć wielce rozemocjonowany głos Gabryela Mjoduszko:

- Ojcie ratuj! Oglądam telewizję i właśnie nadają program o wielosetprocentowym wzroście porodów we wszystkich miastach naszego okręgu. Dzięki wynalazkowi kolorowej telewizji 4K zauważyłem...

- 4K, synu? Ta rozdzielczość to czyste kłamstwo, bo żadna telewizja w niej nie nadaje, a płyta dvd ma cztery razy mniej linii obrazu. Więc po co? Mówiłem ci, że to LCD jest...

- Eeee, ojcie, tak masz rację. Wracając jednakże do meritum, zauważyłem, że obecnie rodzą się same dziewczynki i to na dodatek tylko jasnowłose. Wpadłem chyba zatem na trop nowej afery o międzynarodowych korzeniach!

Gilbert spojrzał na szejka, który zajęty był uprawianiem ostrego pettingu z trzema ślicznymi eunuchami, z którymi żył od dłuższego czasu w gejowskim związku poliamorycznym. Obrzucił też wzrokiem najpiękniejsze kobiety świata, które znudzone wpatrywały się w horyzont na narkotykowym haju. Wreszcie popatrzył na odległą wyspę.

Naraz przed oczami stanęła mu romantyczna rzeka z rodzinnego miasta. Toczyła wodę o cudownym świeżozielonkawym kolorze, w której zamieszkiwały raki i pijawki. O niej to poeci pisali wiersze, piosenkarze śpiewali piosenki, a prosty lud każdej wiosny rzucał w jej nurt wianki. Zakola gęsto porastały



wierzby, z gałęzi których jego dziadek strugał za pomocą scyzoryka fujarki do grania.

- Gabrielu, synu mój - powiedział powoli. - Oto wykładnia tej zagadki kryminalnej: to terroryści znów postanowili manipulować światem. Podczas testów krwi sprytnie wstrzykują wybranym kobietom geny cór terroryzmu. Później jak dziewczynki podorastają, dzięki modyfikowanym genetycznie jasnym włosom będą skutecznie wabić ród męski, przez co porodzą kolejne atrakcyjne dzieci z wrodzonymi genami terroryzmu. Jak ich ilość przekroczy masę krytyczną - wyliczoną przeze mnie dokładnie na siedemdziesiąt osiem procent - wtedy przejmą władzę nad światem. Ich centrum dowodzenia znajduje się na Stalowej trzydzieści cztery, a dokładniej: w piwnicy tego budynku.

- Ależ ojciec mój! Dziękuję ci za pomoc w tej sprawie nie do rozwiązania!

- Nie trzeba synu, doprawdy nie trzeba.

- A wiesz, że Młody z naprzeciwka założył internetowy sklep z ekologiczną karmą dla kóz. Jego przychody wzrosły do niebotycznych sum...

- Nie zważaj na to, jak powodzi się obcym, synu. Patrz zawsze tylko na siebie.

- Yyyy... dobrze, ojciec - rzekł skruszony Gabriel.

- Bo wiesz, synu, jak powiada mądre powiedzenie: Kto nie może dopiąć celu, ten chodzi z rozpiętym.

- Co takiego?

- Kiedyś zrozumiesz. A teraz powiedz lepiej, co tam jeszcze u ciebie słysząc?

- Mówiłeś mi kiedyś, że posypanie prochu z naboju bezpośrednio na żołądź sprawia, że niewiasty nie zachodzą w ciążę. Otóż zapoznałem ostatnio piękną pannę, gotową szybko podjąć współzycie płciowe. Zastosowałem się do twojej rady, lecz nie sądziłem, że owa dzierlatka będzie aż tak gorąca. Jednym słowem proch nieoczekiwanie zdetonował w najmniej oczekiwanym momencie i obecnie lecę rozległe oparzenia...

Stary Mjoduszko cicho odłożył słuchawkę. Trzy podsłuchujące jego rozmowy magnetofony - gdyż jeden niespodziewanie uległ mechanicznemu zacięciu - stanęły.

\*\*

Kilka chwil później szejek zszedł z trzema eunuchami pod pokład, a piękne kobiety - nadal wpatrzone beznamiętnie w morską dal - w myślach ciągle przeliczały bająnskie sumy, jakie tu zarobią, i dzięki którym ustawią się na całe życie. Gdyż pierwszy milion zawsze należy ukraść lub zdobyć przez cudzołóstwo. Później jest się już tylko szanowanym członkiem bogatej lokalnej społeczności, zapraszany co raz na rauty i pokazy koni czystej krwi arabskiej.

Gilbert Mjoduszko ściągnął slipki i modelowo - bez żadnych rozprysków wody - wskoczył do oceanu. Gołymi rękami uszkodził oraz unieruchomił pilnujące wyspy cztery łodzie podwodne: amerykańską, rosyjską, chińską i jeszcze jednego ważnego państwa. Po czym odpłynął wpław ku dalekiemu, acz nadal pięknemu - mimo strukturalnego bezrobocia - miastu Skarżysko - Kamienna, położonemu w urokliwie zielonej dolinie pomiędzy dwoma dumnymi grodami wojewódzkimi, z których jeden był nieco bardziej majestatyczny od drugiego.

### 3

Inspektor Gabryel Jajeczko znów natrafił na trop kolejnej afery kryminalnej o światowym zasięgu. W ciągu ostatnich dni wszystkie transporty pieniędzy, przewożone z banku centralnego, były notorycznie grabione. Na nic zdawały się policyjne próby przechytrzenia złodziei polegające na wypuszczaniu kilku konwojów w tym samym czasie. Rabusie zawsze bezbłędnie okradali tylko te przewożące pieniądze, na resztę nie zwracając nawet najmniejszej uwagi.

Zdesperowany policjant wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy i już chciał zadzwonić, gdy zza drzewa usłyszał cichy - acz przenikliwy - gwizd. Ostrożnie zbliżył się do pnia...

- Ojciec mój, Gilbercie... - wyszeptał z przejęciem. - To ty?

- Tak, to ja. Dobrze, że zachowujesz się cicho - pochwalił go rodziciel. - Właśnie przypłynąłem wpław morzami i rzekami do ciebie i gdybyś mówił głośniej, mogliby mnie zaraz nakryć. A tak nie nakryją.

- Oooo...ojciec, dlaczego złapałeś mnie mocno za mosznę?

- Mój przyjaciel prosił, aby w ten sposób cię pozdrowić.

- Aha... Wiesz, mam problem...

- Wiem - przerwał synowi, wychodząc ostrożnie zza drzewa. - Oto wykładnia tej kryminalnej zagadki, która zaprzęta twoją głowę: to nowocześni terroryści wszczepiają sobie psie implanty powonienia i dzięki

temu wiedzą bardzo dobrze, w którym konwoju jest wieszona forsa. Ale to nieważne! Ważne jest to, że ty myślisz, że oni myślą, że ty tak myślisz. Ale gównu, bo oni myślą, że ty właśnie tak myślisz, że oni myślą, że ty tak nie myślisz, chociaż przecież myślisz. Więc nie myśl, synu, tylko pomyśl, co oni tak naprawdę mogą myśleć, nie myśląc, choć jednak coś tam myśląc.

Gabryel aż przysiadł pod wpływem mądrości i elokwencji rodziciela, który niedowierzającymi oczyma wpatrzony był w rzekę ze snów, która przepływała nieopodal.

*Kamienna* nie toczyła jednak wody o cudownym zielonkawym kolorze, w której zamieszkiwałyby ryby, raki czy pijawki. Był to raczej martwy biologicznie ciemnobury ściek, od którego zalatywało chemią na kilometr. Na jego brzegach nie przesiadywali poeci, piosenkarze nie śpiewali piosenek przy akompaniamencie gitar akustycznych, a prosty lud - zamiast trzymać się za ręce i rzucać w nurt wianki, choć była to przecież wiosna - siedział w domach i oglądał w telewizji propagandę.

Przed zakolem z ciemnej toni sterczał smętnie wbity do połowy pordzewiały wrak samochodu marki Syrena.

Gabryel wyciągnął z kieszeni nieco pomiętą gazetę, krzyczącą dużymi literami: TO TERAZ! i podał ją ojcu. Ten, przerzuciwszy parę stron, zdecydował uroczyście:

- Na dobry początek naszego quasi rodzinnego spotkania coś skonsumujmy! Słyszałem, że dziś jest w naszym mieście noc prowansalska. To podobno nie lada atrakcja turystyczna, nie tylko ze względu na potrawy.

\*

Nieśpiesznie udali się do elegancko położonej na wzgórzu ekskluzywnej restauracji Chez A La Libidieuse Pierre (z francuskiego: *U Chutliwego Pierra*), gdzie za samo wejście i wytarcie butów żądano dość dużej sumy pieniędzy we wspólnotowej walucie. Tego dnia restauracja była wyjątkowo zatłoczona. Gdy już usiedli przy stoliku, Gilbert Mjoduszko złożył zamówienie kłaniającemu się w pas kelnerowi, ubranemu w złoty fartuch, na którym miał wyhaftowaną żabę.

- Je prendrai (z francuskiego: Wezmę...) dwie zupy Pois dans les banlieues de Paris (z francuskiego: gro-

chową z przedmieść Paryża.) Zdaje się, że kiedy ostatnio ją tu spożywałem była całkiem niezła...

Ależ ojcze! - Wykrzyknął z autentycznym przerażeniem jego syn. - Ona kosztuje za talerz dokładnie siedemnaście tysięcy dwieście osiemdziesiąt trzy Euro, plus napiwek w zwyczajowej wysokości około dziesięciu procent. Oraz obowiązkowa kaucja za cynową łyżkę ze słynnej alpejskiej manufaktury i opłata klimatyczna za tłoczone na salę bezpośrednio z butli prowansalskie świeże powietrze!

- Naprawdę? Jakoś ostatnimi czasy nie patrzę na prawą stronę żadnego menu.

- Yyy...przepraszam pana - młody Mjoduszko pociągnął za rękaw koszuli poważnego kelnera. - A czy mają państwo serdelową na gorąco?

- Niestety, kuchnia francuska, drogi panie, nie serwuje...

- A podają tu państwo chleb?

- Oczywiście, świeżo wypiekane pieczywo jest zawsze podawane gratis do każdego...

- To ja poproszę o porcję chleba!

Kelnerowi ze zdziwienia wyraźnie opadła szczeka.

- Zamilknij synu. I cierpliwie oczekuj ciągu dalszego... - Gilbert wziął serwetkę i dobrze zastruganym ołówkiem zaczął rysować majtki suszące się na sznurze, a za nimi nieprzebrany rząd kobiet.

- Cóż może oznaczać ten rysunek, ojcze? - spytał Gabryel.

- Kobiety są za gatkami, synu...

- Zagadkami?

Gabryel, w powolności swego umysłu, starał się zgłębić głęboką głębię ojcowskiego przekazu. Jednak bez powodzenia. Zniechęcony oderwał wzrok od Tajemnicy i uważniej rozejrzał się po wnętrzu lokalu, w którym przebywali. Z zaskoczeniem zauważył, że przy sąsiednich stolikach siedzieli przywódcy wszystkich krajów świata - zebrani na tajnej masońskiej imprezie - którzy odłożywszy sztuce, z przerażeniem wpatrywali się w jego ojca.

- To są ci prawdziwi terroryści, o których ci mówiłem - szepnął Drżąca Ręka. - Znaczą się, ich mocodawcy.

- Pycia pupka! - Gabryel zaklął po swojemu i natychmiast zadrżał na całym ciele, stając twarzą w twarz z tak licznym ogromem przestępstwa. - Przepowiednia Dnia Siódmego się sprawdziła...

- Dnia Siódmego? Jesteś pewien, że nie była to Przepowiednia Dnia Ostatniego?
- Już prędzej Dnia Szóstego, ojczcie. Zgłębiłem sprawy prorocstw na specjalnym kursie korespondencyjnym... Ale... co teraz się stanie, ojczcie?
- Zapewne przewrotny los za chwilę nam to powie...

\*

Przywódcy wszystkich krajów świata powstali z miejsc i powyciągali ze swoich kieszeni różne mniej lub bardziej wyrafinowane narzędzia zbrodni. Dysząc żądzą mordy, okrążyli szczelnym kołem ojca i syna.

W tym momencie - idąc za głosem niezawodnej męskiej intuicji - Gilbert Mjoduszko wstał i szybkim ruchem ściągnął spodnie oraz grube slipy z rozciągniętej bawełny gorszego sortu. Oczom zebranych natychmiast ukazały się w całej okazałości jego albinosko jasne włosy łonowe. Wszyscy zamarli porażeni tym niespotykanym widokiem.

I doprawdy nie wiadomo, co by się dalej stało, gdyby nie stadko ślepych kretów, które od lat skutecznie - acz powoli - ryło swoje tunele pod restauracją. Budynek zadrżał w posadach. Z lewa, jak i z prawa dało się usłyszeć pojedyncze trwożliwe krzyki zebranych tam przywódców:

- This is earthquake! (z angielskiego: *To trzęsienie ziemi!*)
- Ziemlja triasetcja! (z rosyjskiego: *Ziemia się trzęsie!*)
- Tsiu szy tien! Ła cia ta czo śiń tijen li dio sojo funi aj! (z chińskiego: *Zanim pomieramy weźmy brutalnie wszystkie kobiety, zebrane na tej sali! Nawet te z małymi cyckami.*)
- Mon cheveux! Mon beaux cheveux! (z francuskiego: *Moje włosy! Moje piękne włosy!*)
- Dałam dupy za stołek! (z polskiego: to samo, co słyszymy)
- Vaffanculo! (z włoskiego: *Spierzajmy!*)

Wszystko bardzo szybko przykryła chmura kurzu z walącego się budynku. Ostatnim krzykiem przeżycia, pośród ogólnego kataklizmu, były wielce znaczące słowa:

- WTC office workers must have felt this way, those we sent to death on September, 11-th... (z angielskiego: *Tak musieli się czuć pracujący w World Trade Center, których posłaliśmy na śmierć jedenastego września...*)

\*

Minęło kilka dobrych minut, po których z kupy gruzu zaczęli gramolić się Mjoduszko i jego syn. Otrzepli ubrania z białego ceglanego pyłu i nie dowierzając do końca swojemu niezmiernemu szczęściu rozejrzeli się wokoło.

- To wszystko twoja wina, ojcze! - wyrzucił z pretensją Gabryel, gdy spojrzał na nadal obnażone ojcowskie przyrodzenie w całej okazałości.

- Synu! Tym członkiem własnoręcznie cię robiłem, a ty teraz mnie tak spotwarzasz?

- A taki waćław i to do kwadratu! Wszystko właśnie przez tego twojego Sterczyciela, co nigdy nie chciał w rozporku usiedzieć. Powiedz, właściwie to po jakiego żeś mnie spłodził?

- Ależ synu mój, Gabrielu! Mój członek... - Gilbert przez chwilę szukał właściwego słowa. - ... stworzył cię.

- Podobno jest inny Stwórca.

- Nic nie rozumiesz...

- Wszystkie nieszczęścia są przez tego twojego Dyndasa! Przez niego rozpadła się nasza rodzina. Przez niego opuściłeś mamusię, która cię tak kochała i była ci tak oddana i wierna. Przez niego masz z różnych przypadkowych kobiet nas - swoje dzieci. Ale to nie wszystko, ojcze! - Gabryel wziął głęboki oddech. - Bo Sterczyciel tobą kierował i nadal tobą kieruje!

Mężczyźni zamilkli.

- Ehm - przerwał pan Waćław, listonosz ekspresista z trzydziestoletnim doświadczeniem pocztowym. Człowiek, który widział już w życiu niejedną rzecz, z niejednego pieca jadł chleb i niejedną dostarczył

przesyłkę. - Mam tu polecony za potwierdzeniem odbioru do pana Gilberta. Proszę podpisać tu ... i tu - podsunął usłużnie ołówek kopiowy.

- Nie będę niczego podpisywał!

- To nie - obruszył się doręczyciel. - Wedle aktualnych przepisów list polecony bez pokwitowania i tak uważa się za dostarczony. Do widzenia panom.

Gilbert Mjoduszko niecierpliwie rozdarł szarą kopertę, z której wypadło wezwanie na tygodniowe ćwiczenia rezerwy.

\*

- Wiesz co, lepiej stąd zmykajmy - zasugerował synowi szeptem. - Coś czuję, że tej rozpierduchy, cośmy ją tu zrobili, to nam raczej nie darują. A na dodatek w młodości wbili mi w książeczce wojskowej kategorię „niezdolny do pełnienia służby”, więc to wezwanie jest tym bardziej podejrzane.

- Panowie, panowie! - krzyknęła za nimi młoda kelnerka Joanna, otrzepując ubranie z białego, ceglanego pyłu. - Ucieknę z wami, dobrze? Byłam tu przez dwa lata strasznie ciemiona, bo musiałam w kółko podawać potrawy mięsne, a z przekonania jestem wegetarianką i strasznie cierpiałam z tego powodu każdego dnia.

Gilbert obrzucił ją wzrokiem od stóp do głów i stwierdził, że dziewczyna była zbudowana dość intrygująco. Wyglądała także na wyzwoloną, co zazwyczaj ułatwiało wiele spraw, niestety utrudniając inne. Szybko zrobił w myślach bilans zysków i strat i skinął głową na zgodę. Po czym powiedział:

- To i tak wszystko wina Żydów, którzy tak bardzo dokuczyli Hitlerowi, że chcąc nie chcąc, musiał rozpętać Drugą Wojnę Światową, która tak naprawdę trwa do dziś dnia.

W tym wszyscy troje wzięli nogi za pas i zniknęli za rogiem. Na zawsze. Róg, za którym się rozplynęli, nie był jakiś szczególnie piękny, mistyczny czy nawiedzony. Był po prostu zwykłym rogiem. I wyglądał, jak każdy normalny róg. W każdym razie do tej pory nikt nie zniknął za nim na zawsze.

- Może powinniśmy zacząć robić karierę w ubezpieczeniach - dało się słyszeć na odchodnym słowa Gabriela Mjoduszko.

KoNiEc.

Dobra Cobra

15 05 2012

lipiec 2017

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Dobra Cobra, dodano 12.10.2017 09:44

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).